



. . . archipelagi . . .

Dawid Bieńkowski
Nic





. . . w serii ukazały się . . .

- Andrzej Czciwor-Piotrowski *Rzeczy nienasycone*
Andrzej Czciwor-Piotrowski *Cud w Esfahanie*
Adam Czerniawski *Narracje ormiańskie*
Stanisław Esden-Tempski *Kundel*
Ida Fink *Odpywający ogród*
Ida Fink *Podróż*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Ojczyzna*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Henryk Grynberg *Memorbuch*
Michał Komar *Trzy*
Włodzimierz Kowalewski *Powrót do Breitenheide*
Włodzimierz Kowalewski *Bóg zapłaczi!*
Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*
Zbigniew Kruszyński *Na ładach i morzach*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Krystian Lupa *Labirynt*
Krystian Lupa *Podglądania*
Tomasz Małyszczek *Kraina pozytywek*
Cezary Michalski *Siła odpychania*
Anna Nasiłowska *Księga początku*
Włodzimierz Pawluczuk *Judasz*
Henryk Rozpędowski *Charleston*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Sławomir Shuty *Zwał*
Piotr Siemion *Niskie Łąki*
Piotr Siemion *Finimondo*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Christian Skrzyposzek *Wolna Trybuna*
Jerzy Sosnowski *Wielościan*
Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*
Grzegorz Strumyk *Łzy*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*
Adam Wiedemann *Sęk Pies Brew*
Piotr Wojciechowski *Próba listopada*
Tadeusz Zubiński *Odłot dzikich gęsi*



. . . a r c h i p e l a g i . . .

Dawid Bieńkowski

Nic



Patronat medialny:



Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2005
Wydanie I
Warszawa 2005



Dorocie





Kilka słów na początek.

Miejscem, w którym dzieje się niniejsza historia, jest kraj w samym środku Wielkiego Nizżu Europejskiego, rozległej równiny rozciągającej się od Paryża do Uralu. Tą płaską jak stół równiną raz po raz ciągnęły wielkie armie. Wszelkie wojska mogły się tędy przemieszczać, nie napotykając większych przeszkód naturalnych, maszerowały więc to w tę, to w drugą stronę, pozostawiając po sobie zgłiszczona i trupy.

Czas, w jakim rozgrywa się nasza powieść, to lata odległe zaledwie o niecałe pół wieku od szczególnie intensywnych przemarszów wojskowych po owej równinie. Wielkie armie szły na wschód, potem na zachód, zostawiając spustoszenie, jakiego nawet na tej przyzwyczajonej do dewastacji ziemi nie widziano od wielu stuleci. Choć było to tak niedawno, pamięć tych wydarzeń coraz bardziej się zacierała. Nie sposób przecież nieustannie zmagać się z myślą, że życie na równinie nigdy nie będzie trwałe i bezpieczne.

I dlatego kiedy już zaczniemy śledzić perypetie bohaterów, zobaczymy, że są całkowicie pochłonięci małymi



pragnieniami, przyziemnymi pasjami, odsuwają od siebie pytanie: z której strony przyjdą tym razem?

Pamiętajmy również, w jak szczególnym momencie zaczynamy ich podpatrywać. Oto wkoło dokonała się wielka przemiana. Wydaje się nawet, że kraj, w którym żyją, wreszcie będzie mógł żyć po swojemu, a stało się tak, mimo że nie wkładali na siebie mundurów, nie repetowali broni. Historia okazała się tym razem dla tego miejsca wyjątkowo łaskawa.

Jesteśmy w Warszawie, stolicy Polski, przeciętnej wielkości mieście położonym mniej więcej w środku drogi między Paryżem a Moskwą. Za chwilę poznamy dwóch mężczyzn, którzy jeszcze nic o sobie nie wiedzą.

Widzimy dwudziestoletniego młodzieńca, szatyna o gęstych włosach. Ma twarz o ostrych rysach, wystających kościach policzkowych, wydatny nos, niespełna metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Ale całym sobą, prostą, sprężystą sylwetką i zdecydowanymi ruchami, pokazuje, że jest znacznie wyższy. I coraz więcej osób tak właśnie go postrzega, a jak powszechnie wiadomo, wyższym lepiej się w życiu wiedzie.

Drugi mężczyzna właśnie przekroczył trzydziestkę. Jest brunetem o wysokim czole. Na jego czarnych włosach bardzo wyraźnie odznacza się każdy ślad siwizny. Zauważył to z przerażeniem ponad rok temu podczas porannego golenia. Postanowił wtedy, że coś musi się zmienić w jego życiu, że już najwyższy czas. Zapuścił brodę, którą ukradkiem ogląda teraz co rano, z niepokojem szukając oznak postępującej siwizny. Nie przyznaje się sam przed sobą, jak ten pierwszy znak starości nim wstrząsnął i jaki miał wpływ na ważne decyzje, które podjął w ostatnim czasie.



Standardy

– Tak, na pewno, czterdzieści jeden. – Oj, Euzebku, szybko się uczysz, kilka dni i już bez najmniejszego problemu, rzucisz okiem na nogę i rozpoznajesz numer. – Tak, możesz sobie przymierzyć, ale nie stawaj, człowieku, na asfalcie, tu jest po to położona tektura. – Nie rozumie taki jeden z drugim, że potem przychodzi następny i ogląda bucik na wszystkie strony, czy przypadkiem nie był używany, albo dopatruje się jakiejś usterki i zaraz kombinuje, ile by tu wytargować, i naciska, żebym spuścił. Spuścić to ja się, kurwa, mogę...

Chociaż sto złotych chcieliby urwać... A oni sobie nie zdają sprawy, jak każdy grosz musi Euzebek liczyć. Marzeczek, lepszy cwaniak, daje od pary ledwie dychę i nic go nie obchodzi moje upusty. – To już jest na twoje konto – i rozkłada ręce, i wypina ten swój kałdun, a Euzebek szybko musi się zastanawiać, czy opłaca się nie obniżyć i nie sprzedać, i nie mieć żadnego zarobku, czy jednak opuścić i mieć mniej, ale jednak zawsze trochę. – No, człowieku, no, nie mogę, no, zrozumi, co ja będę z tego miał, jak zjadę o dwie stówy, jak ja wyjdę na swoje. – Wszyscy chcieliby oskubać. – No, takie jest życie, to jest moja ostateczna cena... – A idź w pizdu. Jeszcze tutaj wrócisz, bo



zobaczysz, że tańszych i ładniejszych na całym stadionie nie ma.

I tutaj tłusty Mareczek, trzeba mu przyznać, się zakręcił... Wynałazł hurtownię – mucha nie siada, dogadał się tak, że chyba nikt na całym stadionie nie ma lepszej ceny. A trzyma to, kurwa, w tajemnicy, sam tam jeździ, pakuje w tego malucha, ile wlezie... Nie chce, żeby mu ktoś kontakt sprzed nosa zwinął, i Euzebek to rozumie...

Ale pomyśl, Euzebku, że to właśnie ciebie Mareczek, no, co tu dużo ukrywać, polubił, tobie zaufał, ciebie zatrudnił... Euzebek wie, jak z ludźmi rozmawiać... a przede wszystkim wie, z jakimi ludźmi rozmawiać... Bo my wszyscy z naszego miasteczka musimy się trzymać razem, inaczej ta zaszracona Warszawa by nas tu wszystkich zjadła... I jak tylko pojawiła się myśl, że trzeba się z tamtej dziury zabierać, to od razu i Mareczek się znalazł, i Jerzyk, i chłopaki od stacji, i jakoś to wszystko się kręci.

Bo Euzebek w budzie zawsze ze starszymi trzymał... I Mareczek, jak jeszcze nie był, skubany, w ogóle tłusty, zawsze Euzebkwowi piątkę przybił, i w ogóle... papieroski w kiblu się razem paliło, a przecież Mareczek był wtedy w maturalnej, a Euzebek dopiero co przyszedł do szkoły... Na parę latek kontakty się urwały, aż tu taki traf, na osiedlu pod sklepem, Mareczek się zmienił, nie można powiedzieć, ale od razu poznał Euzebka.

I od słowa do słowa, dostał Euzebek niezłą robotę... sprzedaż idzie, no bo co ma nie iść, jak Euzebek ją prowadzi, i wreszcie dzisiaj rozliczymy się z tłustym, bo tłusty mówi, że wypłata raz na dwa tygodnie.

A nie mówiłem, że wrócisz, leszczu... Tylko spokojnie, bez chamstwa... zastanowił się leszcz i zaraz da ci zrobić, więc pełna kultura, obsługa klienta, jak się należy...



– No, naprawdę nie mogę opuścić, ale pan uparty! Widzę, że się panu buciki podobają, przecież nie ma co się wahać, jak się podobają, to trzeba trochę wydać. I nie znajdzie pan taniej na stadionie... Rozkleją się? No wie pan? Przecież stoimy tutaj już kawał czasu... wszyscy wiedzą, że sektor dwunasty to porządne i najtańsze adidas. Niech pan wygnie podeszwę... Dobra niemiecka robota, żadna tam krajowa klejonka... no, niech pan się dobrze przyjrzy, wygląda jak prawdziwy adidas... A zresztą niech pan zapisze sobie numer sektora... Zawsze może pan przyjść i wymienić...
– Co za upierdliwy leszcz... Bierz, bo za godzinę, jak przyjdą Ruskie i wezmą w hurcie, to już nie znajdziesz tutaj niczego. – No!... Widzę, że podjął pan właściwą decyzję...

Nowiccy czy Murawcowie? No cóż, z placu boju niestety nieodwoalnie zeszli Chęcińscy... Co prawda byli dobrzy, najlepiej pasowali do standardu, bo i dynamiczni, i z wizją, i z szerokimi horyzontami, doświadczeni. Ale na koniec się okazało, że są zwyczajnie chciwi, nie potrafią dostosować się do naszych wymogów i nie zaakceptują podstawowych zapisów w umowie. Nie chcą zrezygnować z prowadzenia swoich restauracji...

A zatem zostali Nowiccy i Murawcowie. Dobrze... Czas najwyższy na ostateczną decyzję, bo przecież muszą zacząć się szkolić, zostały zaledwie dwa miesiące do otwarcia, dwa miesiące na przeszkolenie w standardach i procedurach – dlatego dzisiaj nieodwoalnie trzeba wybrać. Ale najpierw kawa. Przywieźli do każdego pokoju te eleganckie, leciutkie, plastikowe czajniki elektryczne made in France, za którymi nie płacze się przewód w czasie nalewania wrzątku. Nie to co te emaliowane dzbanki z grzałką na dnie, jakie były w pokoju nauczycielskim. I przy nalewaniu zawsze spadała pokrywka!



Cholera, nawet gotowanie wody jest u nich w innym standardzie. Tak... Nowiczy?... No, czuję, nie powiem, lekką treść. To będzie przecież proces rekrutacyjny przeprowadzony przez nas od początku do końca, a potem całkowicie samodzielne otwarcie Positive'a. Francuzi dają nam już większą swobodę. A jeszcze pół roku temu bez konsultacji z nimi i podpisywania memo nie można było nawet kichnąć.

Z drugiej strony trochę szkoda tych Chęcińskich... Mieli w sobie zapał, radość, energię. Byli tak przychylnie usposobieni do zmian, co w Warszawie może nie jest wcale rzadkie, ale tam, w tej dziurze nad morzem, ludzie zupełnie inaczej patrzą na wszystko. I mieli w sobie optymizm, entuzjazm, że aż chciało się ich słuchać.

– To wspaniale, że taka firma jak Positive zdecydowała się zainwestować wreszcie u nas, w Polsce. Tylko zagraniczne inwestycje mogą wyciągnąć ten kraj z zapaści i dać przedsiębiorczym ludziom szansę na rozwój.

Wymarzone małżeństwo w najlepszym standardzie, życiowo dojrzały, dwójka dzieci, z ustabilizowaną sytuacją rodzinną, własny kapitał, własna działalność od pięciu lat, a na koniec powiedzieli, że będą współpracować z Positive'em, ale zupełnie nie rozumieją, dlaczego mieliby zamknąć swoje dwie restauracje. Zupełne, merde, zaślepienie... Wylazła z nich polska pazerność... Nie potrafią zrozumieć, że gdy powierza im się w zarząd majątek wartości miliona dolarów, to należy się tym zająć z pełnym oddaniem, a nie z doskoku, i Positive po prostu innego podejścia nie toleruje. A poza tym w swoim cwaniactwie stracili biznesowe wyczucie, bo przecież zysk z ich restauracji jest niczym w porównaniu z profitem, jaki osiągną partnerzy w świeżo




otwartych Positive'ach. Wszystko im tłumaczyłem jak krowie na miedzy, ale nic do nich nie mogło trafić... Kompletnie ślepi na zupełnie oczywiste fakty... Te okrągłe zdanka o zagranicznych inwestycjach to tylko tak, żeby zamydlić mi oczy... Możemy zatem, choć z odrobiną żalu, ich teczkę odłożyć ad futuram rei memoriam...

Czyli zostali Nowiccy i Murawcowie. Trzeba już nieodwołalnie przyjąć kogoś z nich, bo czas, by ktoś objął w ajencję Positive'a na dalekiej północy, i nie ma co ulegać niepotrzebnym emocjom. Manual ustalił w jasny sposób kryteria, to są precyzyjnie określone procedury. Wszystko opisano jasno i czytelnie, krok po kroku. Najpierw ekspertyza osobowościowa psychologa, konsultanta z zewnątrz, potem wypełnienie formularza oceny z rozmów, na dobrą sprawę nie trzeba zbyt dużo myśleć... A czy w szkole nie robiłeś podobnych rzeczy?... W końcu to tak, jakbyś egzaminował. Całych sześć lat tym się zajmowałaś.

Ale ładnie pachnie, musisz jednak sypać odrobinę mniej, bo zawsze zaparzasz za mocną. Nie możesz zapamiętać, że to jest zupełnie inna jakość niż ta, do której przez lata w tym zasranym ustroju przywykliśmy.

Ach, Krzysztof, pomyśl... gdyby zgłaszali się kandydaci tacy jak opisani w manualach, po prostu idealni w standardzie... Sprawa byłaby banalna, ale realnie trzeba wybierać między przedstawicielami polskiej prowincji z krwi i kości – Nowickimi i Murawcami...

Uwielbiam nescę. Przede wszystkim nie zostawia fusów. Nienawidzę fusów w kubkach i szklankach, nienawidzę wszystkiego, co przypomina pokój nauczycielski, stolików ze szkłem na blacie i petów w spodeczkach, i samych spodeczków, i aluminiowych łyżeczek, i ich dźwięku, gdy spadają na szklane tafle... Żółtych lamperii i przeszklo-nych szaf z czasów Wiesława...



Szybko przekreślasz sześć lat swojego życia, a pamiętaj, co powiedział ci Pierre podczas pierwszej rozmowy: – Pana doświadczenia dydaktyczne i pana umiejętności, jakie wyniósł pan z lat pracy z młodzieżą, są szczególnie ważne dla Positive’a.

Nesca jest cudowna!

A nie mogłem zrozumieć Krzesimira. Krzesimir pierwszy odszedł ze szkoły. Zawsze powtarzał, że inteligencja to najbardziej przedsiębiorcza warstwa społeczeństwa. Od połowy lat osiemdziesiątych w czasie ferii jeździł z żoną na Węgry z kremami, a po przełomie powiedział, że to chrzani, że jako nauczyciel w wolnej Polsce zdycha z głodu, i poszedł do ksiązek telefonicznych. Spotkałem go z rok temu, jak jeszcze byłem panem profesorem od historii, i pytam: – Czy to, co robisz, ma sens? – Dziwnie się uśmiechnął i odpowiedział: – A czy ma sens praca z tymi wszystkimi starymi purchawami, które nie wyjdą poza swój poźółkły konspekt pisany chyba za Stalina, i małolata-mi, którzy tak naprawdę mają wszystko gdzieś?

– Dla szanownego pana to zdecydowanie czterdzieści cztery. – O, widzisz, Euzebku, jakie wycucie. Do takiego gościa, wąsy, siwe włosy, poważna postura i żona blondyna, to trzeba wiedzieć, jak się odezwać, bo przecież widzę, że poważny człowiek przyszedł, z poważną kobietą...

Trzeba wiedzieć, jak z kim postępować. Do tamtego leszcza to przecież żaden, kurwa, „pan” nie przeszedłby mi przez gardło, a tu widzę, że to inna klasa... w ogóle do klienta trzeba bardzo indywidualnie... z kobietami inaczej i z dziewczynami jeszcze inaczej. Trzeba mieć gadane po prostu i dlatego to jest fajna praca, jak ma się śmiałość,



od razu są efekty, Mareczek po pierwszych dwóch dniach zrobił takie oczy, że można tyle wcisnąć butów jednego dnia, i musiał do hurtowni pojechać, a tak to zwykle jeździł co trzy, cztery dni... Bo Euzebek to po prostu ma we krwi, że jak się do czegoś weźmie, to już musi mu to iść, on musi być po prostu najlepszy. Trochę szkoda takiego talentu na ten zasrany stadion... Może trzeba iść do Jureczka. Chodzi w garniturze, wizytówkę mu dali... Co z tego, że lata po ulicach, ale zawsze może się pochwalić, że „przedstawiciel handlowy” ma napisane, a ty, kurwa, kim tu jesteś? Musisz pracować z tłuściochem w tureckim marmurku. A Jerzykowi dali firmową torbę i firmowy krawat, i zapisał się na zarządzanie i marketing w szkole biznesu, bo mówi, że po coś się maturę robiło, trzeba inwestować w swój rozwój... I trudno się z nim nie zgodzić... – Koniecznie muszą być adidaski z czarnym wykończeniem?

No tak, z czarnym paskiem najelegantsze, ma gość zupełną rację. Tylko gdzie wsadziliśmy te czterdziestkiczwórki z czarnym? Jak tu się w tych wszystkich torbach samemu połapać? A gość się niecierpliwi. Zagadaj do blondyny. Uspokoi go. Zresztą to ona będzie tutaj podejmować decyzję zakupu. – Widzi pani, jaki mamy bogaty wybór, różne kolory i rozmiary, czasami można się w tym wszystkim trochę pogubić.

Gdzie ten tłusty kutas polazł? Codziennie to samo. Zabiję go! A niech mi dzisiaj nie da pieniędzy! Dlaczego jeszcze Rusków dzisiaj nie było? Wzięliby to wszystko w cholerę, a tak musisz się dzisiaj pieprzyć z tym detalem, nurkować po torbach. Nie, Euzebku, to wszystko nie dla ciebie. Gdzie są te czterdziestkiczwórki? Ale spokojnie, Euzebku, dwa razy więcej na detalu wyciągasz. Taka prawda.



No, gdzie to, kurwa, jest? Dwanaście toreb, w każdej ze trzydzieści pudełek. Można dostać rozstroju nerwowego. Tłusty kutas tymczasem jak zwykle łązi pewnie po górnej koronie i pije. We wszystkich pudłach czerwony pasek. A gdzie czarny? – Bardzo proszę jeszcze chwilę poczekać. – Jak nic, zaraz się podkurwią i pójdą.

Przecież mieliśmy razem tu stać i sprzedawać. Taka była umowa. Przez pierwsze dwa dni to jeszcze tak było, patrzył, jak mi idzie, i od razu zabierał mi pieniądze, jakbym ja jakiś, kurwa, złodziej był. Ale kiedy się zorientował, jak mi idzie sprzedaż i że jakoś nie chcę się ulotnić z pieniędzmi, to już na trzeci dzień zaczął znikać i przychodzi, jak już sprzedaż się kończy, coraz bardziej nawalony. Dobrze, że przynajmniej w środę jakoś kontaktował, bo mógł pojechać do hurtowni, przecież tak tego pilnuje, w życiu nie pojechałby tam ze mną... No, nie znajdę. Chyba nie wzięliśmy czterdziestekczwórek z czarnym paskiem. No, nie!

– Może namówiłaby pani męża, żeby przymierzył te z czerwonym paskiem...

Poszli! Wiedziałem, że tak się skończy. Co za tłusty palant! No, przecież sam sobie tutaj nie dam rady. Ale kutas, przez niego dziesięć tysięcy w plecy! Zabiję gnoja, jak przyjdzie.

Musimy mieć świadomość, że takich momentów ten kraj nie zaznawał często w swojej historii. Coś takiego nie przydarzyło się nam od trzystu lat... Ale dałaś nam szansę, Pani Historio... Prawdziwy cud, że spotyka to właśnie nasze pokolenie. Mamy tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty trzeci rok, niby cztery lata po odzyskaniu wolności, ale to jest ciągle czas wielkiego przelomu!



Wiem, wiem... ile się tego na studiach nasłuchałem.
– To, co pan uprawia, drogi kolego, to jest historia dla pensjonarek... albo gorzej... to jest historia widziana oczami pensjonarki. Pan przez tę swoją infantylną emocjonalność przerożliwie upraszcza procesy historyczne, drogi panie.
– Tak, albo ten docent od źródeł i archiwistyki: – Historyk to beznamiętny badacz, panie Lenart, to ktoś, kto poszukuje w źródłach, a nie oddaje się domysłom i rozgorączkowanym emocjom.

Ale ja wiem, że mam rację! Doświadczamy teraz momentu na miarę roku tysiąc dziewięćset osiemnastego. I warto się tym szaleństwem zachłysnąć.

Czy ktoś jeszcze pamięta, co tu było cztery lata temu? Czy pamięta, że ten kraj był okupowany, że car dopiero przed miesiącem zabrał wreszcie ostatnich swoich generałów? To niewiarygodne!

A teraz doświadczamy chwili po stworzeniu świata... Dano nam radość tworzenia wszystkiego na nowo!

I najlepiej można to obserwować tutaj, w naszym Positivie... Otworzyliśmy dopiero pięć restauracji. Kreujemy coś zupełnie nowego. Wszystko w naszych rękach. Nic jeszcze nie jest ustalone, nie istnieje hierarchia, struktura, podległość... każdy zajmuje się tym, co najpilniejsze, każdy musi się znać na wszystkim. I tak jest wszędzie, jak Polska długa i szeroka, wielkie zamieszanie, czas przemian, transformacji. Tego nie można nie zauważać. Należy się włączyć!

Wystarczą tylko chęci. Ech! Nauczyciel też może wziąć własny los w swoje ręce i zostać menedżerem! Tylko chęci. I język.



Właśnie! Dzień po stworzeniu świata! Doba powinna trwać z sześćdziesiąt godzin, a to i tak byłoby zbyt mało. Na szczęście sprowadzili nam wszystkim z Paryża organizery. Leży teraz na biurku kochany notes, cały czas otwarty, więc nawet nie widać eleganckiej okładki ze złoconymi, przypominającej jubileuszową edycję *Dzieł zebranych* Lenina...

Rubryka zakolorowana na czerwono i tekturowa zakładka to są najwyższe priorytety. Co tam mamy? Meble do Białegostoku, hostessy do Gdańska i lasery do Krakowa.

Tak! To niesamowita chwila. W przyszłym tygodniu inauguracja pierwszego Positive'a w Krakowie. Jedziemy wszyscy, i Pierre, i Jacques, i Adam... Uroczyste otwarcie restauracji u stóp królewskiego zamku... Wspaniała lokalizacja, spotkanie tradycji z nowoczesnością, całą kamienicę przerobiliśmy na ogromnego Positive'a. Będzie feta na skalę, jakiej jeszcze Kraków nie widział. Tylko wszystko musi być dopracowane w najdrobniejszym szczególe. W dużej mierze jestem za to odpowiedzialny... Organizator to teraz mój największy przyjaciel. Jak poradziłbym sobie bez ciebie, mój drogi notesie?

A więc w pierwszej kolejności telefon do pana Marczewskiego, aby się upewnić, czy dotarły już śliczne krzesła, stoliki i kącik dla młodych mam. Białystok rusza trzy dni po Krakowie... Mebelki najwyższej francuskiej jakości, jasny platan. Importujemy wszystko, wyposażenie kuchni, kafelki na ściany, nawet muszle klozetowe i serwetki. I klientom dech zapiera, gdy wchodzi do tak wyposażonej restauracji. Po prostu zetkniecie z inną cywilizacją.

To wspaniałe, że Pani Historia dała ci szansę nieść oświaty kaganek, bo teraz jest taki czas, że nie wolno stać z założonymi rękoma.



Elementy!... O, merde, nie wpisałem w rubrykę najpilniejszych priorytetów! Zapomniałem o tej cholernej dostawie do Gdyni! Kraków, rekrutacja partnerów, a tam nie mają czego serwować. Natychmiast dzwoniemy!

– Tu Lenart. Panie Józefie, dojechały już do was elementy? Tak. Ma pan rację, to jest absolutny skandal... Czy kończą wam się zapasy? No, i po co pan chce dzwonić od razu do Pierre’a?! Spokojnie, panie Józefie. Niech się pan nie obawia, nie będzie pan musiał zamykać restauracji... Czy pan zwariował?! Żadnego lokalnego dokupowania elementów! Części kurczaków muszą mieć naszą autoryzację! Pan chyba nie chce pożegnać się z Positive’em? No! Tylko dostawy z Ladupy. Niech pan nie histeryzuje. Jak zabraknie, to restauracja będzie serwowała same frytki z sałatkami. Klienci tak nas kochają, że będą zachwyceni nawet samymi frytkami... Panie Józefie, trzeba sobie czasami pożartować. Niech się pan rozluźni. Już do nich dzwonię.

I to jest najlepszy dowód, co znaczy wybór właściwego partnera. Panu Józefowi w zasadzie nic nie można zarzucić, jeden z pierwszych. Wybrany przez Pierre’a z Jacques’em... a oni w końcu mają doświadczenie... Ale zbyt łatwo wytrącić go z równowagi, gubi się w sytuacji stresowej. No, dobrze, coś trzeba zrobić z tą dostawą...

– Lenart z Positive’a... Nie ma śladu po waszej dostawie. To mi pan powtarza już od rana. Czy pan sobie zdaje sprawę, jaka będzie sytuacja Ladupy, jeżeli będziemy musieli z powodu braku elementów zamknąć Positive’a? Czy pan myśli, że jesteśmy jakąś zwykłą budką z hot-dogami? Co to znaczy: nie macie kontaktu z kierowcą? A jak izoterma nawaliła i elementy się rozmroziły? Będziecie jedli udka i piersi z kurczaka do końca życia... Na pewno nie przyjmujemy dostawy niezgodnej ze standardem...



Ależ młyn. Wróćmy jednak do rekrutacji. Spójrzmy spokojnie na listy motywacyjne kandydatów. A zatem, państwo Nowiccy: „Wieloletnia praca na swoim nauczyła nas poczucia odpowiedzialności, ciężkiej pracy, odporności na stres. Obecnie sytuacja zmusza nas do poszukiwania czegoś innego i dlatego chcielibyśmy związać naszą przyszłość z nową dla nas branżą, w której z powodzeniem wykorzystamy nasze poprzednie doświadczenia...” Ble, ble, ble, bardzo piękne wodolejstwo... Jednak nikt im chyba tego nie pisał i to jest niewątpliwie plus dla państwa Nowickich, to znaczy dla niego, bo smutna prawda jest taka, że pani Hela nie ma tam nic do powiedzenia. I dalej: „Nasze doświadczenie w prowadzeniu sklepu z pewnością zaowocuje umiejętnym zarządzaniem restauracją”. Ha! Pięknie powiedziane, a brutalnie rzecz ujmując: padł im sklep odzieżowy, bo nie zdążyli się przerzucić na import. I dlatego pan Jerzy ciągle powtarza, że nadszedł czas życiowej zmiany i Positive daje im właśnie taką szansę. Tylko, z drugiej strony, za mało w tym wszystkim entuzjazmu... za mało.

Podczas wizyty zapoznawczej u nich w domu opowiadał tylko o jednym... że wszędzie wkoło bankructwa... upada odzieżówka, upadają pegeery, upada produkcja, upadają stocznie, hotele, rynek zalany tanioczą z Turcji i Tajlandii i wszystko, co nasze, przestaje się opłacać... Jak to się stało, że w testach wypadli zupełnie dobrze i zakwalifikowano ich do rozmów?

Najważniejszy jest entuzjazm. To tak często powtarza nam Pierre. – Ale Polacy mają go w nadmiarze – dodaje – jesteście pełni zapału, z takimi ludźmi jak wy można góry przenosić. Zobaczycie, jak wasz kraj będzie wyglądał za kilka lat, jakie ogromne zmiany w nim nastąpią, chociaż



przecież i tak wiele zrobiliście. Teraz wszystko się tutaj tworzy. Nie zdajecie sobie sprawy, w jak niesamowitym momencie jesteście... rodzi się tutaj nowy wspaniały świat... – Święta racja...

Tak! Tylko kawa instant... Cudownie stawia na nogi! I żadnych fusów... A ja świeżutki, ani śladu zmęczenia czy znużenia, można popracować do późnego wieczora. Więc Nowiczy? W skali dynamizmu wysoko... optymizm wysoko, a zgorzknienie widać na kilometry... Przecież jest teraz taki niezwykły czas, taka masa możliwości, wszystko się zmienia, jak można tak bezradnie opuszczać ręce i jęczeć, że trudno sobie poradzić i wszystko upada.

Wracając codziennie ze szkoły, przechodząc przez skrzyżowanie, przypatrywałem się poruszony, jak dawny bar Sezam przeistacza się w Donalda. To miało wymiar symbolu... A nasz pierwszy Positive... z czego powstał? Z baru Pyza. Na Boga, jak mógł istnieć taki bar w samym centrum stolicy, w środku Europy, brudny, śmierdzący kotletami mielonymi i z tłustymi babami w brązowych ortopedach na stopach. Tak żyliśmy. I ta prostacka nazwa... w śródmieściu europejskiego miasta... Pyza, szkoda, że nie Klucha czy Knedel... A teraz nowy, lśniący Positive Passage. Nie ma co porównywać nowoczesnego designu z tym gomułkowskim minimalizmem... Przyjęli mnie zaledwie kilka tygodni przed otwarciem. Mogłem obserwować ostatnie prace wykończeniowe, narodziny pierwszego Positive'a w Polsce.

I nasze biuro... To przecież w zasadzie jeszcze wszystko prowizorka, ale czy te eleganckie czarne meble, odmalowane starannie pokoje z podwieszanym sufitem można w ogóle porównać z żółtymi lamperiami pokoju